Nr. 226. We Lwowie Poniedziałek dnia 16. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 58, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Żydzi we Lwowie.

Lwów 15. sierpnia.

XV.

Po przeprowadzonej dyskusji przemówił jako ostatni sprawozdawca, dr. Michał Gnoiński. Przytaczamy tu obszernie jego mowę, która wykazuje niezaprzeczone prawa ludności chrześcjańskiej do majątku miejskiego:

Mówił on:

„Powiedziałem już, a powołane dokumenta dowodzą, że ludność izraelicka nie była częścią ludności stanowiącej gminę Lwowa, nie należała do mieszczaństwa tego miasta, lecz stanowiła ludność odrębną, w mieście obcą. Mając to na uwadze, nie można postanowień paragrafami w mowie będącymi objętych, uważać za coś nadzwyczajnego, tem mniej, jeżeli się zważy, że miasto Lwów miało jeszcze i tę właściwość, iż miasto i gminę stanowili tylko mieszczanie, a nawet przedmieszczanie nie mieli prawa do praw i prerogatyw miasta i mieszczaństwa, jakoteż do majątku darowanego miastu; tem mniej mogli mieć do tego prawo izraelici, którzy do ludności, która gminę stanowiła, nie należeli, a zatem i w własności jej udziału nie mieli i mieć nie mogli.

Ten niewątpliwy stosunek, ta jedna okoliczność dowodzi, że majątek gminy Lwowa należy wyłącznie do jej ludności chrześcjańskiej, tem widoczniej, że izraelici nie dowodzą jakoby królowie polscy cokolwiek bądź izraelitom specjalnie darowali, jakoby żydzi czy to dawniej, czy w nowszych czasach do gminy wcieleni zostali, a gmina przeciwnie złożonymi dokumentami dowodzi, że wszystko, co stanowi własność Lwowa, dane było ludności chrześcjańskej.

Wobec tego wszelkie wywody przeciwników tak widocznie nie mają podstawy, że nie widzę potrzeby wdawania się w ich zbijanie.

Dziś, kiedy ludność chrześcjańska postanowiła przyjąć ich do gminy Lwowa, może i ma prawo stawiać warunki tego przyjęcia. Cóż więc dziwnego, że przyjmując ich do gminy, zastrzega sobie wyłączną własność części majątku do niej prawnie i rzeczywiście w całości należącego.

Nie pojmuję tedy, jakie prawa mogą sobie rościć izraelici do podzielenia się tym majątkiem. Okoliczność, że wnioskodawcy należą do składu rady miejskiej, niczego w tym względzie nie dowodzi, albowiem ztąd nie wynika, jakoby majątek gminy do izraelitów wspólnie należał, tem mniej, że teraźniejszy statut Lwowa jest tylko prowizorycznym, a nadto majątkowych stosunków wcale nie reguluje. Powiada p. Landesberger, że nie żąda nic innego, jak tylko obrócenia majątku gminy na cele wspólne; wniosek zaś jest inny. Nie jest tu miejsce do rozbierania pytania czyli i jakie obowiązki ma miasto odnoszące się do majątku gminy; lecz tej uwagi pominąć nie mogę, że chociażby miasto miało nawet obowiązek obracać ten majątek na pewne cele, to ztąd nie wypływa, że własność do niego nie należy tem mniej zaś, że do izraelitów należy.

Ale idę dalej. Przypuśćmy nawet, że izraelici rzeczywiście są wcieleni do gminy, czyż takie wcielenie może mieć to następstwo, że przez ten fakt sam nabyli prawa do współki w majątku, który przed tem wcieleniem należał wyłącznie do gminy chrześcjańskiej? Zdaniem mojem wcielenie samo do gminy spólnictwa majątku za sobą nie pociąga; byłoby to prostą negacją praw własności, czego dopuścić nie można. Cóż dziwnego, że chrześcjanie nabywszy ten majątek, zachowują go i zatrzymują na swoje potrzeby? Zkąd ta pretensja, żeby odbierać im to, co się chrześcjanom prawnie należy, bo prawnie im nadanem zostało; a co żadną ustawą ani żadnemi rozporządzeniami specjalnemi chrześcjanom odebrane a izraelitom nigdy nadane nie było.

Przyjmując te paragrafy, o których jest mowa, miała gmina i komisja na celu, ażeby wcielenia nie uważano jako przypuszczenie do własności; a zdaje mi się, że wspólność majątku nie jest koniecznem następstwem przyjęcia izraelitów do gminy; nie nadaje im wspólności majątku tak samo, jak się nie przypuszcza do własności tych, którym się pozwala mieszkać w cudzym domu.

Cóż innego zaś ma na celu zrobiony wniosek przez p. Landesbergera i Dubsa? Oto jedynie to ażeby ludności chrześcjańskiej odebrać to, co rzeczywiście posiada i co rzeczywiście jej jest majątkiem, przeznaczonym specjalnie na jej cele. Nie potrzebuję zaś dowodu, że takie żądanie nie jest uzasadnione.

Przypominam panom, co już raz powiedziałem, i kładę nacisk na to, że izraelici nie byli częścią ludności gminy; że układali się z gminą o pozwolenie handlu w obrębie gminy; że ztąd powstały procesa, iż zdarzyły się przekroczenia przez izraelitów danych im koncesyj; że wskutek niedotrzymania kontraktu skondemnowani zostali izraelici do wynagrodzenia gminie szkód, z powodu złamania zawartych z miastem umów wysnutych, jak tego dowodzą dokumenta złożone przez gminę do prośby o nadanie własnego statutu.

Ztąd widomą jest rzeczą, że według ustaw polskich byli oni uważani jako odrębna społeczność, nic wspólnego z gminą nie mająca, a tem samem i nie mająca najmniejszego prawa do jej majątku. Ustawy późniejsze austrjackie nietylko, że nie uszczuplają majątku gminy, ale o nadaniu izraelitom wspólności majątku nawet wzmianki nigdzie nie robią.

Utrzymują pp. Dubs i Landesberger, że izraelici stanowią część gminy miasta Lwowa, lecz zdaniem mojem bezzasadnie, tem pewniej, że z jednej strony ustawy, któraby to wyraźnie orzekła, nie ma; z drugiej zaś strony ustawy austrjackie stanowią, że żydzi mieszczanami nie są, że prawo mieszczaństwa, obywatelstwa, bez pozwolenia monarchy nadane im być nie może. Nie widzę zatem tytułu, na którymby izraelici oprzeć mogli pretensję do części majątku gminy Lwowa.

Powiada p. Dubs, że ta sprawa należy do sądów; do sądów nie należy, bo gdzie nie ma sporu, tam nie ma i sądu, a spór o własność majątku chrześcjańskiego nie jest zrobiony. Tu nie idzie o rozstrzygnienie sporu o własność, bo ta nie podlega wątpliwości, i gmina chrześcjańska, jak była, tak jest właścicielską majątku chrześcjańskiego, i jak była, tak jest w jego wyłącznem posiadaniu; ale idzie o postanowienie, któreby wskazało, że samo przyjęcie izraelitów do gminy, które w projekcie statutu jest wyrzeczone, ludności chrześcjańskiej nie wywłaszcza, i że współwłasności do majątku, w projekcie wskazanego, społeczności izraelickiej nie nadaje.

Powiada p. Dubs, że z funduszów miejskich pokupiło miasto realności; skoro jednak fundusze miejskie były własnością gminy chrześcjańskiej, to i ten majątek, który za te fundusze kupiono, stał się majątkiem gminy chrześcjańskiej. To jest prostą konsekwencją.

Miasto, o ile mi wiadomo, (a dobrze jestem obznajomiony ze wszystkiem, co ono robi), robi wszystko co może, nie żałuje funduszów na opędzenie potrzeb nawet izraelitów, przeciwnie biednych ich w miarę możności wspiera, i w nieszczęściach, jakie spotykają izraelicką ludność, daje zapomogi, jak to wnioskodawcom dobrze wiadomo, bośmy mieli świeży tego dowód; jednakowoż rada miasta Lwowa chce mieć prawo robienia dobrze izraelitom, ale nie chce i nie ma prawa pozbawiać społeczności chrześcjańskiej majątku, który do niej należy, a komisja przyznaje jej słuszność w tym względzie; społeczność chrześcjańska chce mieć wolną dyspozycję funduszami gminy, które wyłącznie do niej należą.

Powtarzam jeszcze raz, że w takim razie, gdybyśmy przypuścili do wspólnej własności izraelitów, konsekwencją byłoby, że ludność chrześcjańska straciłaby połowę swego majątku, a tem samem znaczną poniosłaby szkodę, a przeciwnie ludność izraelicka, która niema prawa do majątku chrześcjańskiego, nie tylko przyszłaby do majątku chrześcjańskiego, ale i nadto jeszcze zatrzymałaby majątek własny.

Odwołuje się p. Landesberger do równouprawnienia; moi panowie! równouprawnienie takie nie może istnieć, któreby się rozciągało aż do cudzej kieszeni *(wesołość)*, nie może ono iść tak daleko, ażeby się dzielić majątkiem obcym; nie zaprzeczą nawet ci panowie, którzy o tem najgłośniej rozprawiają.

Dotknę nakoniec tej konsekwencji, że na wypadek, gdyby przypuszczeni byli izraelici do udziału w majątku, to straciłaby gmina chrześcjańska część swego majątku, a nabyłaby ją społeczność izraelicka. Uważajcie panowie na stosunek, że od roku 1846 do 1857, a przeto w latach 10, ludność chrześcjańska we Lwowie ubyła o 8000, izraelicka zaś ludność w tym samym czasie znacznie się wzmogła. Jakaż z tego ewentualna konsekwencja mogłaby być? Ta, że przy wzmaganiu się ludności izraelickiej, wzmagałyby się jej potrzeby, a tem samem używałaby funduszów na potrzeby ludności chrześcjańskiej, a nawet kiedyś mogłaby ludność chrześcjańska pozbawioną być funduszów, które początkowo wyłącznie na jej korzyść i jej potrzeby były przeznaczone.

Zresztą zdaje mi się rzeczą jasną, jeżeli ze stanowiska sprawiedliwości rzecz weźmiemy, że w tem nie ma nic niesprawiedliwego, iż ludność chrześcjańska windykuje dla siebie prawa, które do niej należą, nie naruszając własności należących do ludności innych, które są w gminie.

Dla tego jestem najmocniej za tem, ażeby co projekt ustawy gminnej zawiera i co komisja przyjęła, było zachowane, i aby wysoka izba, uwzględniając stan rzeczy, projekt w całości przyjęła, a wnioski wszystkie odrzuciła“.

Po tej mowie przyjętej hucznymi oklaskami izba odrzuciła wszelkie poprawki i uchwaliła statut w całości. Niestety jednak statut ten jeszcze wiele zmiennych musiał przechodzić kolei.

Z literatury łużyckiej.

W tych dniach — w roku jubileuszowym „Serbskiej Maticy“ — opuścił prasę tomik poezyj łużyckich Jana Wałtarja Wosliczańskiego pt. *„Za duszu a wutrobu“* (Z duszy i serca), z dodatkiem pieśni Miły Imiszowej w Budziszynie, nakładem „Macierzy serbskiej“. Jan Wałtarz jest pastorem ewangelickim w Woslingu w Górnej Łużycy, Imiszowa patrjotką łużycką, zmarłą przed dwoma laty.

Już sama osobistość poety jest interesująca; choć Niemiec, przylgnął duszą i ciałem do sprawiedliwej sprawy łużyckiej, poświęcił jej całe życie i tak rzetelnie służy, jak którykolwiek patrjota łużycki. Wosling znajduje się na kresach łużyckich, pastor Wałtarz jest członkiem „Macierzy serbskiej“ i związku ewangelickiego dla wydawnictwa książek dla ludu, oraz innych stowarzyszeń serbskich, od całego szeregu lat pisuje do pism łużyckich, a obecnie wydaje pierwszy tomik poezyj o przeważnie patrjotycznym nastroju.

Poetę łużyckiego znakomicie charakteryzuje artykuł, który jeszcze w r. 1884 umieścił w Almanachu serbskiej młodzieży studjującej: *„Kak je so stało, zo sym serbski nawuknuł“*.

Opowiada, że pewnego wieczora czytał artykuł o Serbach łużyckich, który kończył się przepowiednią bliskiego wymarcia języka serbskiego: *„Fuerunt Troes!* nie za całe lat pięćdziesiąt... przebrzmi ostatnie słowo serbskie!...“ Czytałem to raz i po raz drugi, a w sercu swem uczułem coś, jakoby wicher, jako gniew Boży... Odczułem bliskość Pana. Głos Boży wołał na mnie: Bóg tyle dla ciebie uczynił, czy nie chcesz czegoś uczynić dla Niego? Zielone Świątki były niedaleko, w dzień pierwszy święta Bóg poświęcił wszystkie języki, tak, że apostołów wszystkie narody rozumiały. Każda narodowość, każdy język od Boga dany ma być zachowany, dopóki Bóg sam zechce.“

Drugiego dnia otrzymał broszurkę pastora Imisza, w której autor uskarża się na niedostateczną liczbę duchownych łużyckich. Wówczas Wałtarz napisał Imiszowi, aby mu odpowiedział, czy Niemiec rodowity może się języka serbskiego nauczyć tak, aby mógł spełniać obowiązki duchownego wśród Łużyczan. Odpowiedź była potwierdzająca, i po dwóch miesiącach pilnej nauki udał się młody kandydat pastorski do Hodziji, do pastora Imisza.

Wałtarz opowiada dalej o postępach w języku serbskim, jakie uczynił pod kierownictwem Imisza, o rozmowach, które wiódł z żoną pastora, Imiszową, o wrażeniach, jakich doznał po swem pierwszem kazaniu serbskiem, a w końcu powiada tak: „Bóg sam mnie ku temu powołał... A jakie szczęście, jaki spokój i radość znalazłem i codziennie znajduję, za cały świat, wszystkie jego piękności i skarby tego nie odstąpię!“

Człowiek ten wydał dziś dla ludu łużyckiego zbiór poezyj, rzucających ciekawe światło na duszę poety. W pieśni: „Mój serbski ludo!“ mieści się jego wyznanie narodowościowe:

„Spiew żaden njebuł w słodkiej serbszcinie
„Przi mojej kolebcy mi zaspiewany;
„Ty nieznaty bieł mojej wutrobie,
„Moj serbski krajo, bohumiły rjany
„A nietko sy ty moja domizna,
„A sy ty, stare lubo Serbstwo, moje
„A wostanesz dońż jomu z Bohom ja
„Tu namkać (znaleźć) posljedne chcu mjesto swoje.
. . . .
Każ nowożenja swoju niewiestu,
Sym tebe, serbski ludo, horco pytał
A namkach cie! — — — —
. . . .
Poj, bratrze, cisze ze mnou zaspiewaj:
Na słoncznym dnju, przez wszitke ćmowe nocy,
O Bożo, wódź swoj serbski lud a kraj
A daj jam serbski wostać w twojej mocy!

Łużycy i ludowi serbskiemu poświęca jeszcze inne poezje: *Sursum corda!* „Serbska dola“, „Hymna“, ten ostatni z powtarzającą się zwrotką:

„Boże za twoj lud serbski słysz to pożadanje;
„Zdzierż jou, a daj mu twoje zohnjowanie!“

W tomiku są poezje i o innym nastroju ducha.

Charakteryzuje w nich poetę głębokie uczucie chrześcjańskie i mistycyzm religijny.

Adolf Czerny, jeden z najlepszych znawców i krytyków literatury łużyckiej, powiada, że poeta wzbudza w nim podziw, iż jako Niemiec, tak doskonale formą owładnął. Widoczny jest wpływ na Wełtarza poezji Ciszyńskiego, którego dykcja i forma znamionują od czasów Zejlera wielki postęp.

Ostatnich sześć stronic tomiku zostało poświęconych poezjom Imiszowej; życiorys jej nakreślił dr. Arnoszt Muka.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Rocha wyzn. Wschód słońca o godzinie 5. minut 3, zachód o godzinie 7. minut 3.

Treść 33-go numeru „Echa literackiago“ jest następująca: Wacław Sawiczewki „Cyganie“, studjum (c. d.); Karol Wolff „Na morzu“, wiersz; Antoni Chołoniewski „Miłość w teorji Kresowicza (dokończenie); Bolesławicz „Wesołe Kółko“, nowela (dokończenie). W odcinku ciąg dalszy powieści Piotra Nansena p. t. „Szczęśliwo stadło“.

Z Poznania donoszą: W ostatnich czasach w powiecie inowrocławskim przeszło w ręce polskie z obcych rąk około 1200 morgów i to w ręce samych włościan, pomiędzy których świeżo, między innemi, rozparcelowano folwark Niemca Edwinowo, obszaru 900 morgów. — Rok zeszły, a 56-ty od chwili założenia towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, należy do pomyślnych w dziejach Towarzystwa. Składki roczne z prowincji podniosły się i doszły sumy 24.000 marek. Na stypendystów wydano w r. z. ogółem 53.758 m. 50 f. Z tej sumy przypada na gimnazja, szkoły realne, średnie i nauczycielskie 19.365 m. 50 f.; na t. zw. zawody praktyczne szkoły zawodowe, średnie, techniczne, farmaceutów i t. p. wydano ogółem 17.528 m. Liczba stypendystów stopnia akademickiego podniosła się znacznie w r. z.; wydano na ten dział 16.865 m. — Wszystkie nasze dzienniki w Poznaniu i na prowincji pomieściły obszerne nekrologi, poświęcone zmarłemu wieszczowi, Adamowi Asnykowi; niektóre pisma wyszły w obwódkach żałobnych. — W sprawie aresztowania płatnika wojskowego Neumanna piszą z Poznania do berlińskiej *Deutsche Tageszeitung*, że sprawa ta pociągnie za sobą szersze koła, niż przypuszczano początkowo. Wiele osób ma być skompromitowanych. Nawet w kołach interesowanych przyznają, że przy rozmaitych dostawach zachodziły nieregularności. — Poznańską izbę adwokacką reprezentował na międzynarodowym kongresie adwokatów w Brukseli, rodak nasz, mecenas Motty z Grodziska. — Z kroniki czynów hakatystów notujemy fakt następujący: W Sobotach, znanem miejscu kąpielowem pod Gdańskiem, miało się odbyć kazanie po polsku w kapliczce kąpielowej; miał je wygłosić ks. prałat Gnatowski. Z powodu zakazu biskupiego kazanie się nie odbyło, wrzekomo dlatego, jak pisze *Gazeta gdańska*, że obcy księża uprawiają na ambonie (o zgrozo!) politykę! Więc wszędzie „polonofobja“, nawet i w świątyniach Pańskich“.

Z Drezna donoszą: Zapowiedziane i przez tutejsze Towarzystwo polsko katolickie zwołane walne nadzwyczajne zebranie Polaków tutejszych odbyło się w oznaczonym czasie na sali „Boulevard“, na które przybyła ogromna liczba rodaków z Drezna i okolicy. Przewodniczący ogłosił cel zwołanego nadzwyczajnego zebrania, które ma powziąć uchwałę co do wysłania petycji do władzy duchownej o zaprowadzenie polskiego nabożeństwa w Dreznie. Wszyscy mowcy uskarżali się na wielki brak kaznodziei polskiego w Dreznie i uznawali niezbędną potrzebę polskich

---

ZDOBYCIE SYBINA.

Nowy obraz J. Styki.

Na wzgórzu stryjskiem, w budynku panoramy Racławickiej, wykańcza obecnie Styka nowy obraz olbrzymich rozmiarów, przedstawiający zdobycie Sybina przez jenerała Bema w dniu 11. marca 1849. Dzięki uprzejmości artysty mieliśmy sposobność widzieć to najnowsze dzieło wielkiego talentu, a jakkolwiek obraz potrzebuje jeszcze wykończenia, to jednak dziś już robi potężne wrażenie, tak, że nawet takiego widza, na którego ten moment historyczny nie oddziaływa podniecająco, przykuwa formalnie do siebie. Pozostawiając kompetentnym ocenienie tej kompozycji ze stanowiska sztuki, zajmiemy się opisem obrazu i wrażeniem, jakie on na przeciętnym widzu wywołać musi.

Moment historyczny, który artysta obrał za tło swego dzieła — to, jak już zaznaczyliśmy, marzec r. 1849.

Bem zwyciężywszy cesarską armję w dniu 9. lutego pod Piszki, ruszył ku Medjasz i Schössburgowi, znosząc po kolei przeciwnika. W dniu 9. marca po bitwie pod Schössburgiem dowiedział się, że jest zupełnie otoczony i postanowił się przebić przez pierścień wrogów.

— „Jesteśmy zupełnie otoczeni — rzekł do swego sztabu — pójdziemy więc jedyną drogą, która jest wolną — do Sybina.“

I nie zwlekając ruszył natychmiast, pomimo że Sybin (Hermanstadt) był obsadzony przez przeważające siły austrjackie pod Puchnerem i rosyjskie pod Skariatynem. Tu na drodze z Medyasz do Sybina rozegrała się zwycięzka dla Bema walka, której koniec widzimy przedstawiony na obrazie.

Wejdźmy do wnętrza.

Pierwsze co oko widzi, to zaciekła walka szeklerów uzbrojonych w kosy i widły z Moskalami, broniącymi im przejścia przez most na potoku Reuss, prowadzący do miasta. Scena ta, jedna z najświetniejszych scen bojowych imponuje swą siłą i grozą. W dali widać Sybin, którego domy płoną pod ogniem granatów Bema, a po za tem przepysznie oświetlone fogaraskie Alpy, czyli t. z. siedmiogrodzkie Karpaty, których szczyty bieli śnieg ustępujący zwolna zieloności.

Na północ widnieje miasteczko Hammersdorf, oparte o górę św. Jerzego, a na przestrzeni pomiędzy tą mieściną a drogą stoją armaty Bema i zioną straszliwym ogniem kartaczowym.

Przy działach — jak to zwykł był zawsze czynić — na tle obłoków dymu znajduje się Bem na czele swego sztabu. Właśnie opuścił swój powóz, który stoi w tyle i dosiadł konia. Nikły, niepozorny, odziany w szary płaszcz, w kalabryjskim kapeluszu patrzy na przebieg walki. W jego źrenicach błyszczy potężny zapał, a na bitwę patrzy okiem wytrawnego wodza, który widzi, że zwycięztwo do niego należy. Rękę prawą oparł na zbolałej nodze — i trzyma w ręcę historyczną laskę, której nigdy mu nie zabrakło.

Przed nim stoi trębacz wpatrzony w twarz wodza, dalej trębacze i dobosze dają sygnał do ataku, a przed mostem, koło krzyża, wjeżdża właśnie na drogę baterja armat, ażeby dać pomoc walczącym o most szeklerom.

Za Bemem stoi jego szef sztabu, podpułkownik Czecz, adjutant Zarzycki w stroju polskiego ułana, dalej komisarz rządowy w stroju magnata węgierskiego, legjonista wiedeński z historyczną trupią główką na kapeluszu, oficerowie, ordonansi i chorąży ze sztandarem, na którym widnieje obraz Matki Boskiej. Za sztabem powóz Bema, powożony przez czikosza i wóz, na którym spoczywa raniony honwed pod opieką kapelana obozowego, bernardyna Rafała Erdössi.

Od północnego zachodu od winnej góry nadciągają huzary würtemberskie i tabor, którego część jest już obok drogi.

Duże wozy naładowane amunicją i żywnością ciągną się szeregiem. Prowadzą je szeklery, z których najcharakterystyczniejszy jest pierwszy. Wykrył go Styka w Siedmiogrodzie i sportretował, a nazwisko jego Szabo Lajos. W taborze znajdują się także jeńcy wojenni austrjaccy i rosyjscy, strzeżeni przez honwedów, kilku Wołochów i agent rządowy, pyszny typ austrjackiego niższego urzędnika z owych czasów Breinlów i Berndtów, Chomińskich i tym podobnych. Choć butną ma minę, to jednak jakby na czole ma wypisane, że go stryczek minąć nie powinien! Za taborem ciągną się cyganie, a bezpieczni od kul, grają w najlepsze czardasza.

Na północnej drodze okazują się kurjery, wśród których na pierwszy plan wysuwa się galopujący Egraszi, przyjaciel Petőfiego, późniejszy aktor, który w podniesionej do góry ręce trzyma list.

Ale Petőfi nie zważa na to: dostrzegł on właśnie posuwający się od zachodu pułk huzarów pod wodzą hr. Jerzego Betlena, który ma zamiar atakować lewe skrzydło rosyjskich tyraljerów. Uradowany, z całym zapałem młodości wspina konia, podnosi się na koniu i zdjętym kapeluszem wita nadciągające posiłki. Z wpół otwartych jego ust zdaje się, że słyszymy okrzyk: *Eljen a haza!*

Młody poeta, oblany promieniami zachodzącego słońca, w malowniczym kostjumie honweda, z attylą, której poły wiatr unosi — jest postacią wprost prześliczną. Jego żywość, energja i zapał młodzieńczy, stanowią przepyszny kontrast do spokojnej, zimnej i surowej twarzy Bema.

Na lewem skrzydle moskale cofają się — sztab Skarjatyna stoi w oddali i patrzy jak nagle, z poza armat Bema, wysuwa się w galopie oddział podpułkownika Kissa i rzuca się na uciekającą rosyjską artylerję, którą zgniecie za chwilę. Równocześnie zaś ze wszystkich parowów i wąwozów wysuwają się nowe oddziały szeklerów i honwedów i biegiem dążą do ataku.

Patrząc na ten prześliczny obraz, nie potrzebujemy nawet objaśnienia: to koniec walki, która odda Sybin w ręce sędziwego wodza.

Oto obraz, którego tło jest poprostu mistrzowskie. Nie wdając się w krytykę, zacytujemy tylko słowa estetyka i profesora historji sztuki dr. Nyariego:

„Widziałem tuziny panoram w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie — ale dopiero Racławice otworzyły mi oczy, czem obraz taki być powinien. Dziś stwierdza to Bem. Owe panoramy „światowe“ mają się tak do obrazów Styki, jak teatr marjonetek do komedji francuskiej. Tam są figury — tu ludzie, tam opowiadanie, tu życie i czyn, tam kłamstwo w kompozycji i historji — tu istotna prawda. tamte są dziełem rzemiosła — te dziełem sztuki“.

Na tym sądzie poprzestaniemy.

A teraz nie wezmą nam pp. artyści za złe, że uchylimy nieco zasłony, która otacza ich życie w panoramie.

Weszliśmy właśnie w chwili, gdy dziatwa muz wypoczywała. Rusztowania stały puste, książki, plany, szkice, fotografje, mundury, zbroje etc. leżały w artystycznym, ponętnym nieładzie na stołach, na środku zaś podjum, przy okrągłym stole zasiedli artyści do skromnego posiłku. Formą stroju przypominali gimnastyków na polu ćwiczeń — a choć umęczeni pracą, gwarzyli wesoło i z humorem. A więc siedział nasz pan Jan, obok niego jego współpracownicy, a mianowicie: węgierscy malarze pp. Vago i Spani, wiedeńczyk Ottenfeld i nasi pp. Wywiórski i Rozwadowski, który właśnie wykańcza partję ataku Kissa. Obraz ożywiali dwaj synkowie Styki, Tadzo i Adaś, którzy co chwila zjawiali się w strojach honwedów i dziecięcym śmiechem ożywiali wnętrze panoramy. Artyści oprowadzali nas z uprzejmą grzecznością i opowiadali wiele szczegółów. Żmudne to były studja, zanim myśl przeszła w wykonanie, ale wiele ułatwił artystom zadanie pobyt pułku huzarów we Lwowie. Wśród Jazygów tutejszych znalazło się mnóstwo wspaniałych i charakterystycznych typów, które przeniesiono na płótno. Również ćwiczenia tego pułku przydały się bardzo jako wzory dla ataków kawalerji. Obraz już prawie na ukończeniu.

Główny jego twórca zamierza zostawić panoramę na przeciąg 2—3 miesięcy we Lwowie, poczem przewieziona zostanie do Węgier.

Dr. Ostaszewski-Barański.

kazań, gdzie jest tak wielka liczba Polaków-katików nie znających języka niemieckiego i nie odnoszących najmniejszej korzyści z kazań niemieckich Po nader ożywionej dyskusji uchwaliło zebranie wysłać na ręce odnośnej władzy kościelnej petycję, zaopatrzoną w odpowiednie podpisy, domagającą się przysłania do Drezna na stały pobyt duszpasterza, władającego językiem polskim.

Kongres adwokatów w Brukseli rozpoczął obrady w pierwszych dniach b. m. w pałacu sprawiedliwości, budynku iście babilońskich rozmiarów. Prezes federacji adwokatów belgijskich, znakomity mówca, senator-socjalista Edmund Picard, powitał zebrał zebranych, przedstawił ich przewodniczącemu palestrze i wręczył prezesowi zjazdu wspaniałą księgę, mieszczącą odpowiedzi wszystkich ciał adwokackich, na pytania, zadane im przez biuro federacji belgijskich. Wszystkie narody są reprezentowane na zjeździe. Adwokatura polska ma w osobie profesora Włodzimierza Spasowicza z Petersburga świetnego krasomówczego przedstawiciela, już dobrze znanego z poprzedniego pobytu w Brukseli na uroczystości otwarcia tamtejszego pałacu sprawiedliwości. Towarzyszą mu: adwokat Winawer (Warszawianin) z Petersburga, adwokat Halperin z Ekaterinosławia (brat francuskiego tłómacza dzieł Lwa Tołstoja, z Paryża) i inni. Zjazd obradował nad następującemi kwestjami: 1. Instytucje niezależne (libres), dotyczące się powołania obrońców, stworzone przez inicjatywę prywatną: a) Federacje i stowarzyszenia adwokackie; Towarzystwa młodych (Jeune Barreau); księgozbiory profesjonalne; organizmy profesjonalne studjów, wykładów i pomocy. b) Instytucje bezpłatnej obrony ubogich i nieletnich; opieka nad oswobodzonymi więźniami i włóczęgami, zaprowadzenie stosunków pomiędzy temi instytucjami a palestrami. 2. Wykłady tyczące się powołania adwokackiego. c) Egzaminy: z jakich przedmiotów powinny być składane; czy mają się tyczyć tylko nauk prawniczych specjalnych, czy zarazem mają ogarniać nauki filozoficzne, przyrodzone, socjologiczne, antropologiczne. fizjologiczne, literackie i wymowy. Ile lat wypada poświęcić tym naukom? d) Czas próby profesjonalnej *(Stage professionel)*. Jak trzeba go unormować? jak długo ma trwać? jakich rezultatów od niego można się spodziewać? 3. Międzynarodowe stosunki pomiędzy palestrami *(Barreaux)* a obrońcami: e) Utworzenie stałej i międzynarodowej organizacji, wolnej albo *réglementée*, pomiędzy palestrami, istniejącemi urzędownie w różnych krajach, albo między adwokatami indywidualnie. f) Cel tej organizacji: dostarczanie szczegółów, tyczących się prawodawstw zagranicznych w razie procesów przed narodowemi jurysdykcjami; mianowanie adwokatów w krajach zagranicznych stosownie do specjalności spraw; kongresy albo zjazdy adwokackie; gościnność wzajemna. g) Organizacja międzynarodowej pomocy prawniczej dla ubogich, mających procesy w krajach zagranicznych. h) Przypuszczanie adwokatów obcokrajowych do bronienia przy zdarzającej się potrzebie spraw w innych krajach; pod jakimi warunkami może ono się praktykować?

Przybyłych na zjazd adwokatów przyjęła Bruksela prawdziwie po królewsku: w południe wybrednym „lunch'em" w bibljotece pałacu sprawiedliwości; po południu przepysznym „pochodem historycznym" z okazji dwusetnej rocznicy odbudowania tamtejszego ratusza i przyległego placu, którego kilkotysiączną kawalkadę z balkonu sławnego domu królewskiego („Maison du Roi") w całej pełni podziwiać mogli. Kostjumy figurantów, podług rysunków znanych artystów — w stylu Ludwika XV. — były rzeczywiście nieporównane. Siedemset nowo sporządzonych kostjumów nabyła dyrekcja teatru królewskiego „de la Monnaie". Szczególne wrażenie sprawiły rydwany przedstawiające „Miasto w gruzach", dzieło rzeźbiarza de Tombay: z przodu miasto Bruksela (po flamandzku) we łzach, a z tyłu stos gruzów, okalających obraz palącego się ratusza; drugi rydwan „Obrona" — genjusz miasta, wzywający lud do walki; trzeci — „Odbudowane miasto", przedstawiający św. Michała, patrona Brukseli, otoczonego posągami, zdobiącymi „Dom króla" na Grand-Place; czwarty — „Pokój", figura alegoryczna z gałązką oliwną w dłoni, po nad głowami dyplomatów, którzy pracują nad traktatem pokojowym Rijswyckim między Ludwikiem XIV. a państwem niemieckiem (1697 r.), i nareszcie rydwan: „La Cité et la Patrie", symbol chwały i odzyskanego bogactwa.

Wieczorem był dany raut w „Hôtel de Ville", na nim znajdowali się wszyscy adwokaci, dyplomaci, ministrowie krajowi i zagraniczni, a jako *great attraction*, gość burmistrza brukselskiego, lord-major londyński, malutki, żółtowłosy (prawie łysy) z żoną, noszącą djadem na białych włosach, wartości podobno miljona funtów szterlingów! P. Philippsowi, żydowi, towarzyszyli dwaj *alderman'owie*, jeden katolik, a drugi protestant, z których każdy piastował poprzednio godność lord majorską.

Śmierć kota. Przed kilku laty zmarła wdowa Lelièvre w Paryżu zapisała 10.000 fr. jednej ze szkół miejskich Paryża, z warunkiem, aby utrzymywano jej kota do śmierci. Miasto legat przyjęło i asygnowało rocznie 140 fr. na utrzymanie kota. Dziennie kot dostawał wątróbki za 5 cnt. oraz mleka za 20 cnt. Pomimo wspaniałego bytu, kot przeżył swoją panią tylko o dwa lata.

Próby nowożeńców. Wśród dzikich plemion południowej Afryki istnieje zwyczaj, że rodzice przed zezwoleniem na małżeństwo syna poddają go wprzódy próbie, aby się przekonać, czy ma dosyć siły woli, żeby znieść wszystkie trudy, jakie go w życiu małżeńskiem spotkają. W tym celu zawiązują jego ręce w worku, pełnym mrówek. Jeżeli młodzieniec z męstwem przez parę godzin będzie znosił ukłucia tych zjadliwych istot, w takim razie pozwalają mu żenić się. Jeżeli zaś krzyczy i stara się ręce z worka wyrwać, to nie pozwalają na małżeństwo.

Porwanie przez rozbójników w Sycylji. W Sycylji znowu zaszedł wypadek porwania osoby, celem wymuszenia okupu na rodzinie. Kilkuletni synek bogatego właściciela ziemskiego, p. Spallino, wyszedł był w pole, w majątku swego ojca, w prowincji Palermo, pod Castelbuono, aby być obecnym przy młócce zboża lokomobilą, na miejscu żniwa. Zanim zdążył przybć na miejsce, porwanym został przez kilku zamaskowanych brygantów. Zrozpaczeni rodzice otrzymali pocztą list, w którym rozbójnicy żądali okupu 125.000 lirów, połowę w złocie, a połowę w banknotach, a w razie niewysłania pieniędzy na oznaczone miejsce, lub odwołania się do władz, grozili śmiercią młodego Spallino. Ojciec świadomy miejscowych stosunków, wdał się w układy, choć jednocześnie karabinierzy rozpoczęli poszukiwania za porwanym chłopcem. Skończyło się na tem, że rodzina zapłaciła 8.000 lirów, poczem chłopiec, zbiedzony kilkunastodniowem więzieniem, wrócił do domu. Z jego opowiadania dowiedzieli się rodzice, iż opryszki zawiązali mu oczy i zaprowadzili do kryjówki w górach, zkąd go kilkakrotnie w nocy zawsze z zawiązanemi oczami przeprowadzali do innych jaskiń. Dwa razy ofiara rabunku usłyszała głosy karabinierów, szukających go w górach, ale bryganci przyłożyli chłopcu nóż go gardła, grożąc śmiercią, w razie zdradzenia ich wołaniem. Zbójów było ośmiu, zdaje się włóczęgów, którzy uciekli w góry przed karą sądową. Żywili chłopca owocami, Aresztowano już kilku ludzi w okolicy Castelbuono, podejrzanych o spólnictwo.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX. klasie rangi: zarządcę magazynu sprzedaży tytoniu i stempli Edwarda Janiszewskiego; kontrolorów podatkowych: Macieja Berezowskiego, Józefa Fiedlera, Kornela Wątróbskiego, Włodzimierza Szeparowicza, Jana Dworzańskiego, Adama Pluteckiego, Stanisława Turowicza, Józefa Hermana, Władysława Kołtunowskiego, Seweryna Nawrockiego, Władysława Mossakowskiego, Franciszka Samulskiego, Izydora Podlaszeckiego, Hermana Kellera i Macieja Lipowskiego. Kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi oficjałów podatkowych: Józefa Theodorowicza, Józefa Majerskiego, Józefa Bogdanowicza, Maksymiljana Świżewskiego, Jana Rzuchowskiego, Ignacego Lecha, Józefa Ostrowicza, Stanisława Kutrzebę, Marjana Gabrygiela, Wilhelma Skrobotowicza, Jana Hodboda, Edmunda Reicherta i Teofila Opydę. Oficjałami podatkowymi w X. klasie rangi kontrolora podatkowego Michała Kockę tudzież adjunktów podatkowych: Kazimierza Pędrackiego, Antoniego Kogera, Aleksandra Makarewicza, Grzegorza Sucharowskiego, Ubalda Pechnika, Juljana Kałużniackiego, Włodzimierza Nogę, Włodzimierza Gockiego, Jana Mossoczego, Franciszka Roskosznego, Jana Sekułowicza, Marjana Rayskiego, Piotra Błaszkiewicza, Mieczysława Kupca, Tadeusza Lipskiego, Leona Silkiewicza, Andrzeja Mielnika, Mieczysława Bursę, Tadeusza Bereżyńskiego, Leona Jasińskiego, Jana Bourdona, Ignacego Primusa, Włodzimierza Kaznowskiego, Jana Pallaska, Jana Kalinowskiego, Alfreda Hellera, Ignacego Dobrowolskiego, Bonawenturę Czaykowskiego, Jana Ligaszewskiego, Mojżesza Schildkrauta, Michała Stopkę, Edwarda Sobolskiego i Romana Modliszewskiego.

Adjunktami padatkowymi w XI. klasie rangi: ukwalifikowanego podoficera żandarmerji Antoniego Bechmetiuka, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 9 pułku piechoty Romana Fangora, praktykantów podatkowych: Stefana Huczkowskiego, Kazimierza Dąbrowskiego, Piotra Pokolińskiego; ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 10 pułku dragonów Wilhelma Drzymuchowskiego; praktykantów podatkowych: Spirydjona Litwinowicza, Seweryna Iwanickiego; ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 58 pułku piechoty Pawła Skorodyńskiego, praktykanta podatkowego Tomasza Strzelbickiego, prowizorycznych adjunktów podatkowych Józefa Sowińskiego i Jana Szymanka; ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 10 pułku dragonów Erazma Lazarewicza; dalej praktykantów podatkowych: Jana Tokarza, Jana Fidora, Franciszka Waligórę, Wincentego Godulę, Jana Gajewskiego, Jana Hellera, Stanisława Wojuckiego, Piotra Sułymę, Filareta Kmicikiewicza, Romana Babińskiego, Jana Korzyńskiego, Jana Michalewicza, Stefana Zalesińskiego, Antoniego Paziuka, Józefa Niedzielskiego, Stefana Baranieckiego, Edwarda Bylicę, Stanisława Jaremowicza, Włodzimierza Jurkiewicza, Rajmunda Korytowskiego, Łukasza Żołondka, Kazimierza Kamieńskiego, Stanisława Burnatowicza, Bazylego Firmana, Włodzimierza Żelechowskiego, Antoniego Kondyjowskiego, Tomasza Jakubca, Mikołaja Stetkiewicza, Wincentego Barthla, Wiktora Sinkowskiego, Władysława Rużyckiego, Pawła Beistra, Kornela Kokocińskiego, Bolesława Wolańskiego, Karola Rzaskiego, Bartłomieja Porębę, Erazma Czeżowskiego, Atanazego Męcińskiego, Antoniego Zwolińskiego, Jakóba Woźniaka, Jana Tatomira, Romana Tournelle'a, Józefa Peyersfelda, Antoniego Janiczka, Edmunda Glińskiego, Edwarda Schüssla, Franciszka Troczyńskiego, Władysława Drohomireckiego, Władysława Pieczątkowskiego, Juljana Czemeryńskiego, Karola Dziwlika, Włodzimierza Muszyńskiego, Józefa Kuczykę, Walentego Dziedzica, Kazimierza Dąwidowskiego, Mikołaja Powcha, Kazimierza Barana, Stanisława Kościńskiego, Józefa Biedrońskiego, Juljana Podwapińskiego, Emila Mathiasa, Bolesława Sąsiedzkiego, Jerzego Wołoszyna, Henryka Ściborowskiego, Edwarda Bieleckiego, Romana Maciejowskiego, Alfreda Kutscherę, Władysława Kokoszyńskiego, Józefa Rachfała, Jana Łozowego, Pawła Schmidta, Seweryna Witoszyńskiego, Wawrzyńca Łazarskiego i Marjana Czerwińskiego; dalej nadstrażników skarbowych: Jana Prepeluka i Jakuba Zajączkowskiego; djetarjuszy Kazimierza Jelonka i Adolfa Kadleca; kalkulanta rachunkowego Jana Schollenbergera, djetarjuszy: Jana Rubicza, Juljana Brzezickiego i Bernarda Kesslera tudzież kalkulanta rachunkowego Piotra Karpińskiego, zaś prowizorycznymi adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Mieczysława Piestraka, Konstantego Iwasika, Stanisława Kozuba, Fryderyka Peschla, Stanisława Sieleckiego i Wilhelma Wallina.

Sprawiedliwość bułgarska. Przed kilku dniami donieśliśmy o tem, iż w Bułgarji wkrótce toczyć się będzie nowy skandaliczny proces w sprawie zamordowania poety Konstantynowa, który jako opozycjonista padł od kul zwolenników rządu. Zbadaniem tej sprawy zajął się energicznie prokurator Mayer, człowiek widocznie bardzo zacny. Przeprowadzając śledztwo przekonał się on, iż Konstantynow zamordowany został za namową prefekta w Tatarbazardżyku, niejakiego Pisanowa i chciał go aresztować. Rząd bułgarski, któremu wielce nie na rękę było przeprowadzenie śledztwa i który wszelkich dokładał starań, aby tę sprawę zatuszować, widząc, iż wobec poczucia sprawiedliwości Mayera nic nie wskóra, dał mu dymisję, poruczył przeprowadzenie śledztwa komu innemu i Pisanowa aresztować nie pozwolił. Zarządzenia te wywołały w Bułgarji wielkie wzburzenie, a wydawana przez Petkowa stambułowska *Swoboda* ostro natarła z tego powodu na rząd.

Humor uliczny. Na chodniku Marjackiego placu wzbudzał wczoraj w południe wesołość wśród przechodniów jakiś żyd, któremu nieznana ręka, prawdopodobnie ulicznego łobuza, nakleiła na plecach kartkę papieru z napisem: „Wyjazd do Argentyny". Z kartką tą chodził ów żyd, jak żywa reklama sympatycznego zresztą programu szmajgelesów sjońskich: wyniesienia się czemprędzej z Polski.

Jak się we Lwowie żydów „uciska? Parobek z browaru Lilienfelda Piotr Wasylenki wiózł wczoraj ulicą Kaźmierzowską lód, gdy z szynku pod pod l. 20, wypadł kelner Hersz Rothberg i ukradł mu jedną bryłę. Gdy Wasyłenki chciał mu ją odebrać, rzucił się na niego Rothberg i uderzył go w twarz. W tej chwili zaś wypadli z tego samego szynku: drugi kelner Moric Katz i pomocnik blacharski Hersz Reizes i kilku innych żydów, którzy opadli chłopa i obili go kułakami.

Z Żydaczowa donoszą: Mordercę żandarma Kulmatyckiego wykryto. Jest nim Mikołaj Kozak z Żurawna. Powodem czynu była zemsta za to, iż Kulmatycki aresztował go za kradzież. Morderca obrabował swoją ofiarę.

Proces wyborczy. Jutro przed trybunałem karnym rozpocznie się proces przeciw dr. Michałowi Korolowi, adwokatowi w Żółkwi i byłemu posłowi sejmowemu, oraz pięciu włościanom z Kunina, oskarżonym o zaburzenie spokoju publicznego podczas wyborów. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Oleński. jako obrońcy fungować będą dr. Oleksiński ze Stryja, dr. Dobrjański i dr. Fedak ze Lwowa.

„Centralny związek polskich przemysłowców", jak donsi *Frankfurter Ztg.* zakłada się w Berlinie dla całego państwa niemieckiego. Nowa ta organizacja ma służyć praktycznie zarówno ściśle zawodowym, jak narodowo-polskim celom i obok solidarności polskich kupców i przemysłowców wobec konkurencji niemieckiej ma działać w kierunku fachowego wykształcenia za pomocą szkół, stypendjów, bibljotek itd., nadto zaś pośredniczyć będzie w zakupnie surowych materjałów i rozsprzedaży gotowych towarów. Centralny związek rozpadać się będzie na związki miejscowe, a te znowu wedle zawodów na sekcje. Polscy kupcy i przemysłowcy w Berlinie rozpoczęli już w powyższym kierunku energiczną akcję, dla której poparcia zakłają także pismo. W szlachetnej tej robocie, mającej na celu wyemancypowanie się z pod wpływu rabusiów niemieckich, którzy tyją z nas, a równocześnie zaś kąsają, towarzyszyć będzie sympatja wszystkich Polaków.

Z Antwerpji donoszą: W r. b. następujący Polacy ukończyli wyższy instytut handlowy w Antwerpji z tytułem *licencié en sciences commerciales:* Stanisław Wilski (z Warszawy) z odznaczeniem honorowem, Jakób Mortkowicz (z Radomia) z wyróżnieniem, Józef Skrochowski (z Galicji) otrzymał dyplom z wyróżnieniem i odznaczeniem honorowem.

Podarki sułtana. W tych dniach sułtan podejmował obiadem dwanaście osób z niemieckiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, w tej liczbie pięć sióstr. Oprócz członków misji, na obiedzie byli lejbmedyk sułtana, Mawrogheni basza, mistrz ceremonji Munił basza, i dragoman niemieckiego poselstwa Testa. Po wystawnym obiedzie, zaproszonych przedstawiono sułtanowi, który przyjął ich uprzejmie i po półgodzinnem *cercle*, oprócz orderów, ofiarował damom kosztowne bransolety, a panom — złote tabakieki.

* **Dr. Jan Wiktor** powrócił do Lwowa i ordynuje jak dawniej w mieszkaniu swem przy ulicy Akademickiej l. 18.

* **Dr. Norbert Lilien**, lekarz chorób dziecięcych, powrócił z podróży i ordynuje jak dawniej pod l. 10 przy ulicy Trzeciego maja.

Notatki literackie i artystyczne.

Nowy dramat. W warszawskim teatrzyku „Wodewil" wystawiony został po raz pierwszy nowy dramat Władysława Rabskiego p. t. „Przebłagany."

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z Rzymu donoszą: Pomiędzy gabinetami rzymskim, paryskim i madryckim odbywa się ożywiona wymiana depesz w sprawie środków, jakie zarządzić należy wobec anarchistów. Podobno już przed miesiącem rząd francuski zawiadomił inne gabinety o przygotowującym się spisku anarchistycznym. Wówczas policja tutejsza zatrzymała wiele listów, adresowanych do anarchistów w Rzymie i Ankonie.

Times donosi z Aten: Mocarstwa zawiadomiły Grecję, że Turcja nie ma środków na wycofanie wojska z Tesalji, rozpocznie jednak natychmiast odwrót, jeśli Grecja zapłaci jeden miljon funtów, jako pierwszą ratę odszkodowania wojennego. Grecja oświadczyła w odpowiedzi, że pieniądze może uzyskać tylko w drodze zagranicznej pożyczki, pożyczki zaś nie może otrzymać póty, dopóki nie będzie miała pozwolenia na nawiązanie bezpośrednich rokowań z posiadaczami greckich walorów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Stawanger 14. sierpnia. Widziany tu wczoraj balon, nie był balonem André'ego.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 366 25, Węg. Kredyty 396·—, Anglobanki 160 25, Wiedeńsk. „Bankverein" 258·—, Unjony 298 50 Laenderbank 240·—, Sztacbany 349 37, Lombardy 84 50 Elbethale 258 75, Kolej północno-zachodnia 255 75, Tytuniowe 164 50, Rima 268 50 Alpiny 137 10 Renta majowa 102 42 Węg. renta koronowa 100 20, Losy tureckie 66 60, Marki niemieckie. 58·73 Usposobienie ciche.

Berlin 15 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 229·75 (366 08) Sztacbany 148 90, (349·51), Lombardy 36 60 (85 60), Disconto 206·—. Usposobienie silne.

Frankfurt 15. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna. kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 310 87 (366 21), Sztacbany 296 75 (349 85). Lombardy. 75 —, (85 37). Laura 174·—, Harpener 192 50, Disconto 206 40 Usposobienie mocne.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela,